



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ODRA

50-010 WROCLAW, Podwole 64

wydanie

1 2

Nr z dn.

-12-83

GDZIE SIĘ MA PODZIAĆ JEDNOSTKA „METAFIZYCZNIE CZUJĄCA”?

W więzieniu albo w szpitalu wariatów — odpowiada w finale spektaklu Krystiana Lupa — Plazmonik Blodestaug, artysta, niewątpliwie metafizycznie uzdolniony. Plazmonik tak mówi, a podobnie zdaje się też sądzić reżyser. Dlatego po całym długim, bogatym, fragmentami hipnotyzującym przedstawieniu w uszach pozostaje ostatnia, zwycięsko-desperacka tyraada przywódcy „szarej masy”, autora „beziemiennego dzieła”, czyli rewolucji — Józefa Girtaka. Pozostaje również dzięki aktorstwu. Janowi Korwinowi-Kochanowskiemu udało się połączyć nastrój zwycięskiej radości z rozpaczą i melancholią. Krzyczący, zdzierający sobie gardło aż do zaplucia się Girtak — zwycięski „członek masy” — jest

jednocześnie dziwnie melancholijnie usposobiony.

Przewaga tego „girtakowego” akordu w finale przedstawienia Lupa świadczy o interpretacyjnej posłusznosci literze tekstu. Ale, ale — posłusznosci? — zobaczmy... Lupa dołączył do swojej teatralnej wypowiedzi wypowiedź pisemną — manifest. Szalenie zawikłany, rozgorączkowany i dość niezrozumiały. W każdym razie manifest ten, zatytułowany „Alchemia apokalipsy”, świadczy o tym, że posłusznosc w zakresie treści historiozoficznych była możliwa, bo była dość nieważna. Historia to zaledwie wycinek Lupa-powego myślenia o świecie, przemianach kosmicznych, pulsacji epok. (Lupa np. za Jungiem wymienia — drobnostkę — platoński miesiąc, ok. 2 000 lat, jako cykl rozwoju społeczeństw). Jeśli się więc patrzy przez taki okular, to doprawdy, jedna rewolucja wyda się błahostką albo, albo przeciwnie, jeśli jest tym zdarzeniem granicznym między epokami-kolosami, „międzyczasem”, jak powiada Lupa, urasta do

wymiarów apokaliptycznych. Lupa zdaje się tak sądzić i przelicytowuje Witkacego szerokością optyki.

Dobrze, tak to wygląda na papierze, a jak na scenie? Czy ze sceny zionie apokaliptycznymi nastrojami? I tak, i nie. W teatrze, jak się zdaje, nie można pokazać „treści” apokalipsy, można natomiast udatnie przedstawić jej „formę”. Forma nie podlega jednak dyskursowi, lecz upodobaniom estetycznym. Dogasający świat w przedstawieniu Lupa będzie zabarwiony apokaliptycznie lub nie. Będzie to zależało od estetycznego poczucia końca świata, jakie ma widz. „Beziemiennie dzieło” w reżyserii Lupa to wielobarwny, bogaty, fragmentami hipnotyzujący byt sceniczny. I tylko, jeśli przyznać, że koniec świata będzie pewnego rodzaju hipnozą, to było to przedstawienie apokalipsy. Natomiast, jeśli, jak mówi poeta: „przyjdzie to na łapkach kota”, jeśli nicość po cichu przetrawi byt — to nie ma zgody. Spektakl Lupa jest, albo wiem, pełną pozytywnością, ki-

piącą od kształtów i form, i daj nam Boże, więcej takich „teatralnych apokalips”.

2.

Widziałam dwa przedstawienia „Beziemiennego dzieła”. Pierwsze, premierowe i drugie ze stażem kilkumiesięcznym. Dość wyraźnie różniły się one między sobą. I właściwie te wszystkie pochwały są skierowane pod adresem pierwszego. Wrażliwość sztuk Lupa na trudy eksploatacji da się wytłumaczyć ogromną ważnością czasu, rytmu w jego przedstawieniach. Nie kształt, kontur, ciało aktora, żywa obecność są tu ważne, ale czas, rytm, niedostrzegalne nitki łączące działania aktorskie. Opóźnienie, brak łączności, brak synchronizacji gestów powodują, że obraz sceniczny płowieje w oczach, nastrój rozpada się natychmiast. Dlatego też najlepsze sceny Lupa, te „transowe”, to sceny, których rytm wzmocniony jest rytmem muzyki. Lupa w „Beziemiennym dziele” sam dobierał sobie materiał muzyczny i robił to znako-

micie (choć eklektycznie: Mahler i grupa „Maanam”). Efekt „metafizycznej dziwności”, jaki uzyskał w dwóch miejscach, w II i IV akcie, zawdzięcza zestrojeniu plastyki obrazu z symultaniką zachowań aktorskich i muzycznym rytmem.

Teatr Lupa wymaga specyficznego aktorstwa, ale — może to dziwne — w tym osobliwym teatrze najlepiej wypadają najwybitniejsi aktorzy. Tak też było w „Beziemiennym dziele”. Największą kreację stworzyła Ewa Lassek. Księżna Barbara w jej wykonaniu to stara, na wpół zwapniała arystokratka, która czasami tylko kontaktuje się jeszcze ze światem. Lassek świetnie pokazała zmurszałość Księżny. Brak koordynacji ruchów, grzechotkowatość ciała, głos zgrzytliwie zardzewiały — oto środki, jakimi posługuje się aktorka. Nie tylko Ewa Lassek zapracowała na wysoki poziom aktorski przedstawienia. Wybijają się również role Jana Korwina-Kochanowskiego, Jana Güntnera, Piotra Leszka

Skiby, Edwarda Lubaszenki (choć Skiba jest nierówny: w jednym spektaklu bardzo dobry, w drugim słaby, a Lubaszenko „grubieje”, tzn. w późniejszym spektaklu, zapewne pod wpływem publiczności, wbudowuje w swoją rolę grube, komediowe efekty). Zupełnie odrębną, polegającą na zewnętrznej migotliwości, plastyczności, propozycję przedstawił Zygmunt Józefczak.

3.

Powróćmy do tytułowego pytania. Gdzie się ma podziąć jednostka „metafizycznie czująca”? W więzieniu? W szpitalu wariatów? Lupa dopowiada Plazmonikowi (nie słowami, swoim spektaklem) jeszcze jedno miejsce.

W sztuce. W teatrze.

Nie jest to, według mnie, miejsce najgorsze.

Barbara Sola

Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Beziemiennie dzieło”. Reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne: Krystian Lupa. Premiera w Krakowie, w Teatrze Kameralnym: 19 XII 1982.